

Ks. Jerzy SZYMIK

ROZBITA LUTNIA, CZARODZIEJSKA RÓŻDŻKA O poezji Josepha von Eichendorffa

Niejako genetycznym piętnem [poezji von Eichendorffa] są „przeciwne bieguny” [...]: liryki i dramatu, zachwytu i bólu, wygnania i powrotu, niemieckości i polskości. Śląska ziemia okazała się najlepszym miejscem ich owocnego spotkania.

Schläft ein Lied in allen Dingen,
Die da träumen fort und fort,
Und die Welt hebt an zu singen,
Triffst du nur das Zauberwort.

Wünschelrute

W rzeczach wszystkich pieśń uspiona
Śni o śpiewie w ciszy snów.
Świat czarowną pieśń wykona,
Gdy go zbudzisz magią słów.

Czarodziejska różdżka

W moim odkryciu poezji Josepha von Eichendorffa, także w fascynacji tym kulturowym fenomenem, przeglądają się – jak w lustrze pękniętym – śląskie paradoksy i dramaty. Mimo iż urodziłem się w Pszowie, miasteczku oddalonym od Łubowic – miejsca urodzenia Eichendorffa – o 25 kilometrów, to jednak cały mój poetycki smak kształtowano w szkole na wierszach innego Wielkiego Romantyka, urodzonego na Litwie, tysiąc kilometrów od mojej Heimat... Nie mam, oczywiście, żadnych zastrzeżeń co do geniuszu i wielkości Mickiewicza. Chodzi mi tylko o głuche milczenie wokół Romantyka z Łubowic. Bo mimo że poezją interesuję się „od zawsze”, z nazwiskiem Eichendorffa spotkałem się po raz pierwszy w wieku lat trzydziestu, z jego twórczością jeszcze później (zacząłem uczyć się niemieckiego mając lat 35), a Łubowice odkryłem dla siebie już po czterdziestce.

A było tak.

POŚRÓD RUIN

Pełnia jesieni, wigilia uroczystości Wszystkich Świętych 1994 roku. Jesteśmy całą rodziną (mama, siostra, szwagier, dzieci), wraz z uczynnym miejscowym proboszczem, księdzem Henrykiem Rzegą, na lubowickim starym cmentarzu. Pełno żółtych liści na grobach i alejkach, porządkowanych w milczeniu przez grupkę lubowiczian. Moi siostrzeńcy „badają teren”. Michał wywrócił się na kolana, Wojtko to wyraźnie rozbawiło. Brykają roześmiani. Słońce przegłąda się w pękniętej, odkopanej niedawno płycie nagrobnej rodziców poety. Oswajanie śmierci – w tym jesiennym czasie, w tym miejscu, w tym gronie... A jakże – przypomina się ból osvajany rymem i rytmem wiersza. Także wiarą w realność Domu Ojca:

Auf meines Kindes Tod (8)

*Von fern die Uhren schlagen,
Es ist schon tiefe Nacht,
Die Lampe brennt so düster,
Dein Bettlein ist gemacht.*

*Die Winde nur noch gehen
Wehklagend um das Haus,
Wir sitzen einsam drinne
Und lauschen oft hinaus.*

*Es ist, als müsstest leise
Du klopfen an die Tür,
Du hättest dich nur verirret,
Und kämst nun müd zurück,*

*Wir armen, armen Toren!
Wir irren ja im Graus
Des Dunkels noch verloren –
Du fandst dich längst nach Haus.*

Na śmierć mojego dziecka (8)

Zegary mrocznie biją,
Głęboka jest już noc,
Pośpnie wichry wyją,
W łóżeczku pusty koc.

I tylko wiatr żalobny
Wpadł w mój śmiertelny wir.
My – śmierci tak podobni,
W nas – samotności kir.

Słyszeliśmy, tak nagle,
Pukanie ciche w drzwi.
I szloch nam uwiązał w gardle,
Bo przecież to nie ty.

Nieszczęściem oślepieni!
W nas trafił zgrozy grom.
W rozpaczy zagubieni –
Gdy ty znalazłeś dom¹.

Dochodzimy, szurając w liściach, do ruin lubowickiego zamku. Jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych, całkiem niedawno, mógł Horst Bienek napisać, stając dokładnie w tym właśnie miejscu:

„[...] z zieleni wyłaniają się stare mury, zwietrzałe ściany z cegieł, niezbyt wysokie, z odrapanym tynkiem i tylko gdzieniegdzie piękny romański łuk, fragment kopuły, resztką łuku bramy pozwala przeczuwać dawną świetność.

¹ Przekład wierszy ks. Jerzy Szymik.

Dalej z tyłu wznosi się nawet dwupiętrowy mur, z pustymi oczodołami okien, w szczelinach rozpleniły się krzewy, pnącza jeżyn, dziki jaśmin. Zielona jaszczurka wygrzewa się na murze w słońcu. Na podstawie fragmentów muru można się jedynie domyślać pierwotnej architektury zamku. Po pożarze plądrowano, chłopci z okolicy zbierali stąd cegły, żeby naprawić swoje domy. Aleja zamkowa całkowicie zarosła.

To nie jest melancholijny obraz stawania się i przemijania, nie jest to ponadczasowa aura upadku ani malownicza romantyka ruin, lecz brutalne zniszczenie przez człowieka. Zadziwiające, tutaj czuje się jeszcze wojnę. Jest maj i jest zimno².

Teraz jednak, w dziesięć lat później, jest już nieco inaczej. Dzięki wysiłkowi powstałego w 1989 roku Łubowickiego Towarzystwa Miłośników J. von Eichendorffa, teren wokół zamku, częściowo park, a w nim słynna Zajęcza Alejka, zostały uporządkowane i udostępnione miłośnikom poety, turystom, wszystkim. Wrażenie grozy, mimo wszystko, pozostało...

Podchodzimy bliżej. Odwracam wzrok. Spoglądają na nas z wyrzutem puste oczodoły dawnych okien. Zrywa się wiatr, choć niebo jest nadal klarownie błękitne. Zadziwia zupełna nieobecność chmur. Wiatr jednak sprawia, że zaczynają rozmawiać z nami, a chyba głównie ze sobą grube dywany liści. Zielone, żółte, brązowe, w subtelnych odcieniach fioletu. Idziemy „Hasengangiem” jak po pałacowym dywanie – cała ścieżka jest w bukowych, jesiennych żółtościach. Tak, tu mogła się rodzić taka właśnie, leśno-raciborska poezja. Spacerujemy nad stawem, wchodzimy w nieduży park. Zataczamy koło i jeszcze raz docieramy do spłowiałej czerwieni cegieł ruin zamku pokrytego tonami żółtorudych liści. Zarośnięty – skarga dla potomnych. Ale, jak we wszystkich rzeczach tego świata, jeśli ufać poecie, i w tej rozpaczliwej historii „schläft ein Lied”. Dopiero teraz widzę targaną wiatrem tablicę na murach: „Du hörst doch in dem Klange den alten Heimatsgruss” – „Słyszysz jednak w tym dźwięku dawne pozdrowienie rodzinnych stron”.

Słyszę. Wyraźnie słyszę. Słyszę również wiersz naznaczony tęsknotą, delikatnie obejmujący melodycznością to miejsce jak ramionami, wiersz dedykowany bratu:

² H. Bienek, *Reise in die Kindheit. Wiedersehen mit Schlesien; Podróż w krainę dzieciństwa. Spotkanie ze Śląskiem*, tłum. M. Podlasek-Ziegler, Gliwice 1993, s. 175-176, 337-338.

Die Heimat

An meinen Bruder

*Denkst du des Schlosses noch auf stiller Höh?
Das Horn lockt nächtlich dort, als obs dich rief,
Am Abgrund grast das Reh,
Es rauscht der Wald verwirrend aus der Tiefe –
O stille, wecke nicht, es war als schlief
Da drunten ein unnennbar Weh.*

*Kennst du den Garten? – Wenn sich Lenz erneut,
Geht dort ein Mädchen auf den kühlen Gängen
Still durch die Einsamkeit,
Und weckt den leisen Strom von Zauberklängen
Als ob die Blumen und die Bäume sängen
Rings von der alten schönen Zeit.*

*Ihr Wipfel und ihr Bronnen rauscht nur zu!
Wohin du auch in wilder Lust magst dringen,
Du findest nirgends Ruh,
Erreichen wird dich das geheime Singen, –
Ach, dieses Bannes zauberischen Ringen
Entfliehn wir nimmer, ich und du!*

Strony rodzinne

Mojemu bratu

Pamiętasz tam na wzgórzu zamek ów?
Łkał nocą róg, jak gdyby wołał ciebie,
I sarna szła na łów,
I szumiał las i srebrniał sierp na niebie –
Tak cicho... Abyś mógł usłyszeć siebie
I boleść swych dziecięcych snów.

Pamiętasz ogród? – Wiosną, świtem, wczas,
Tam dziewczę w chłodnej rosie ścieżek chodzi
Samotność siejąc w nas...
I jak kto pieśnią swą tęsknotę budzi,
Tak w śpiewie kwiatów, drzew nas wiecznie łudzi
Nasz dawny, przeplakany czas.

Korony drzew, niech brzmi wasz szumny jęk!
Uciezka na nic – wszędy wspomnień sploty.
Jak wierny pies ten dźwięk...
Dotrą do ciebie ojczyzny pieśni groty,
A w niej zaklęty ból nasz szczerzłoty.
Twój los jak mój: tęsknota, lęk.

Dlaczegoż to ani uciezki, ani spokoju? Dlaczego? Może dlatego, że – jak mawiało wielu – przeznaczeniem poety jest zawsze wygnanie? „Lutnia rozbita”, z której dopiero potem powstaje „czarodziejska różdżka”?

POŚRÓD KSIĄŻEK

Takie było moje spotkanie z Łubowicami.

Ale Eichendorffa odkrywałem również na inne sposoby. Tu mały ekskurs.

Moim „językiem serca” jest polszczyzna. Niemiecki jest dla mnie językiem późno wyuczonym, opanowanym na poziomie przeciętnym. Niemniej czytam po niemiecku sporo, a „zgęszczone słowo poezji”, Dichtung, odsłania przede mną – przy pewnym wysiłku – swoje niepowtarzalne piękno. Tak też było i jest z Eichendorffem. Sprzymierzeńcem jest tu na pewno dzielone z poetą proprium silesiacum...

Polska poezja i literaturoznawstwo o Eichendorffie właściwie milczą. Poza nielicznymi wyjątkami, na szczęście. Z *Im Abendrot* spotkałem się po raz pierwszy w jednym z esejów Adama Zagajewskiego. Wielkość Eichendorffa objawił mi też kilka lat temu Ryszard Krynicki, jeden z najwybitniejszych polskich poetów współczesnych. W jego tomie *Niepodlegli nicości* (Kraków 1989) znajduje się utwór pt. *Z Josepha von Eichendorffa* i – jak sądzę dzisiaj – trafia on w klimat liryki autora *Nicponia*: pogodzenie, wyrastające z głębokiej,

modlitewnej religijności, pogodzenie z grozą przemijania, z tym, co w życiu okazuje się być bliższe raczej śmierci niż życiu. Bo zawsze gdzieś spod tych romantyczno-lirycznych strof, jakby naiwnych, jakby „nie rozumiejących” tragicznego wymiaru życia, przeziara groza stale trzymana na wodzy modlitwy i mądrości. I tylko dlatego nie rodząca owoców rozpacz. Ale pora już zacytować Krynickiego:

Nie skarzę się, Panie mój,
i cichnie serce:
to, czego chciałem, stracone już,
daj teraz mi siły, bym zniósł

to, czego nie chcę.

W ludzkie życie stale wkrada się ból („In Leben schleicht das Leiden”) – pisze Eichendorff w przesmutnym *Powracającym* (*Der Umkehrende*). Życie byłoby tylko rozpaczą, pustką i nieustannym pasmem pożegnań z tym, co drogie, gdyby nie świadomość, że całą rzeczywistością zarządza Bóg, „gospodarząc z góry” („Wer möcht geboren werden, Hielst Du nicht droben Haus!”). Dlatego – i tylko dlatego! – nie skarzę się... („Darum so klag ich nicht”) – konkluduje poeta. I tę właśnie bezcenną egzystencjalnie nutę religijnie motywowanej zgody na ból istnienia, na zawile, pełne cierpień ścieżki własnego losu – wychwytuje Krynicki bezbłędnie. Był to ważny sygnał dla mnie, jakaś duchowa podpowiedź: poznaj, czytaj, tłumacz.

Moja mama wspomina często, że z czasów szkolnych pamięta nostalgicznie i dokładnie klimat wierszy Eichendorffa, wierszy, których wtedy (w okupacyjnej, niemieckiej szkole) uczono się na pamięć. Był to klimat nadodrzańskiego lasu, klimat liryczno-romantyczno-pejzażowy. Sądzę, że wielka rola przypada tu XIX-wiecznej niemczyźnie, „językowi serca” poety. To nie jest bowiem szeleszcząca, bluszczowata polszczyzna ani trubadurski d’oc Langwedocji czy wyrafinowana mowa paryskiej cyganerii, nie skandynawskie gardłowe pomruki Wikingów, nie portugalski, pełen dyftongów „język kwiatów” z *Luzjad* Camõesa. To niemczyzna: twarda, a jednocześnie „zgaszona” w malarskim sensie tego słowa przez poetę, wprzęgnięta w służbę przedniej liryki. W tym napięciu pomiędzy dyscypliną a uczuciem tkwi jej wielkość i ponadczasowa wartość. Są tu klimaty zupełnie nie znane odbiorcy, którego gust i słuch literacki został ukształtowany na polskich romantykach. Można też przeczytać wszystkie polskie historie literatury, wszystkich Krzyżanowskich, Chrzanowskich i Miłoszów – a z czymś takim się nie spotkać. To klimat z leśnych ostępów braci Grimm. Owszem, stąd krok tylko do Nibelungów i języka, który w dorzeczu Wisły nie zawsze, nawet pięćdziesiąt lat po wojnie, kojarzy się najlepiej, ale też tylko krok do Hegla, Heideggera i do tego, co najlepsze w niemieckiej sztuce myślenia i życia. Owszem: biedermeier, owszem: czasem atmosfera

wyrafinowanego oleodruku, ale przede wszystkim oswajanie grozy ciemnych stron życia, niebywała witalność o religijnych źródłach. I piękno ożenione z prostotą. Ich dzieckiem bywa zawsze arcydzieło.

POŚRÓD ŚLĄSKA

Powszechna opinia o Śląsku brzmi mniej więcej tak: jest – być może – w ogóle nieźle (choć brudno), ale zbyt robotniczo i aintelektualnie. Tu nie powstała nigdy prawdziwa kultura. Eichendorff jest jednym z tych wielu elementów kulturowej mapy naszej małej ojczyzny, który zadaje kłam owym opiniom. Wczytanie się w tę poezję pozwala zbliżyć się do tajemnicy „inności” tej ziemi.

Pierwsze zanotowane po polsku zdanie zostało zapisane na Śląsku, w słynnej *Księdze henrykowskiej*. To rzecz powszechnie znana. Ale wypowiedział je morawskiego pochodzenia wieśniak po polsku do żony Polki. A zapisał niemiecki kronikarz w „eklezyjnym kontekście”, czyli w klasztornej kronice z XIII wieku. Do dziś wzrusza swoją serdecznością: „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj”. Esencja śląskości, w moim przekonaniu. Choć na pewno nie tylko jej. Ot, i cały fenomen ziemi śląskiej: tygiel ochrzczonych kultur, owocujący bogactwem ewangelicznej, humanistycznej kultury. To wielokrotnie przypomniał i przypomina ks. bp Alfons Nossol. Również on pisał w listach pasterskich na Wielki Post 1990 i 1991 roku (*Potrzeba pojednania dzisiaj, Pojednanie w prawdzie i miłości*): „Gorąco Was proszę: nie pozwalajcie się podzielić. To Wy macie zbudować lepszą przyszłość, bez nienawiści. To Wy macie zbudować wspólny «dom europejski». Nie ulegajcie pokusie nacjonalizmu i szowinizmu. [...] Nie wartościujcie spraw i ludzi w kategoriach «my» i «oni», «gorsi» i «lepsi», bo należymy do jednej wspólnoty ludu Bożego. [...] Dzieło autentycznego pojednania musi obok prawdy uwzględniać koniecznie także i miłość. Ta właśnie miłość nakazuje nam zerwać z obiegowym, niestety dzisiaj często powtarzanym, sloganem: «jak długo świat światem, nigdy nie będzie Polak Niemcowi bratem», lub też z przekonaniem o jakoby odwiecznej wprost «dziedzicznej wrogości» między naszymi narodami”.

A w nie publikowanym jeszcze wprowadzeniu do moich Eichendorffowych tłumaczeń (ukazą się w bieżącym 1997 roku) w książce pt. *Dotyk źrenicy*, zawierającej wiersze i przekłady mojego autorstwa, ks. bp Nossol pisze: „Eichendorff zbierał też jej – naszej ukochanej ziemi śląskiej – morawskie, polskie i niemieckie pieśni, opowiadania oraz poezje ludowe, splatając je w jedną uroczą całość «pojednanej trójkulturowości», która m. in. stanowi o swoistym, wyjątkowym i uniwersalnym bogactwie tej krainy. Podobnie jak Odra też przecież jest własnością owych trzech krain, które do niej przylegają lub przez które płynie, zmierzając do w pełni już europejskiego szerokiego morza”.

Twierdzą dlatego – i przypominam o tym, gdzie się da – że warto tę poezję odkryć *na nowo*, by zbliżyć nasze narody *na nowo* ku sobie. Jej niejako genetycznym piętnem są przeciwieństwa „przeciwnie bieguny” („die gegensätzlichen Pole”): liryki i dramatu, zachwyty i bólu, wygnania i powrotu, niemieckości i polskości. Śląska ziemia okazała się najlepszym miejscem ich owocnego spotkania. Owocem wykraczającym daleko poza czysto poetycką wartość.

Joseph von Eichendorff jest więc dla mnie jednym z tych geniuszy śląskich, którzy zostali dotknięci łaską odczytania i przekazu Tajemnicy Naszej Ziemi: harmonii myśli i serca, syntezy *ratio* i współczucia. „Z głębi podraciborskiej wsi podniósł poezję niemiecką na poziom śpiewu” – pisze o nim Henryk Waniek. Właśnie: hymniczność w wyrażaniu świata jest największą bodaj siłą jego wierszy. Wierzę też, że arcydzieło lubowickiego poety, słynny utwór pt. *Pożegnanie* (*Abschied*), nie jest na pewno opisem rozłąki nieodwołalnej i ostatecznej. Tak z eschatologicznego, jak i kulturowo-politycznego punktu widzenia:

Abschied

*O Täler weit, o Höhen,
O schöner, grüner Wald,
Du meiner Lust und Wehen
Andächtger Aufenthalt!
Da draussen, stets betrogen,
Saust die geschäftige Welt;
Schlag noch einmal die Bogen
Um mich, du grünes Zelt!*

*Wenn es beginnt zu tagen,
Die Erde dampft und blinkt,
Die Vögel lustig schlagen,
Daß dir dein Herz erklingt:
Da mag vergehn, verwehen
Das trübe Erdenleid,
Da sollst du auferstehen
In junger Herrlichkeit!*

*Da steht im Wald geschrieben
Ein stilles, ernstes Wort,
Von rechtem Tun und Lieben,
Und was des Menschen Hort.
Ich habe treu gelesen
Die Worte schlicht und wahr,
Und durch mein ganzes Wesen
Ward's unaussprechlich klar.*

*Bald werd ich dich verlassen,
Fremd in der Fremde gehn,
Auf buntbewegten Gassen
Des Lebens Schauspiel sehn;*

Pożegnanie

O wzgórza, o doliny!
Zielony, boski las,
Jak krople krwi – maliny,
W rozstania cierpki czas,
Tam w dali, za tym borem,
Zgiełk świata, pustki huk.
Tu cisza. Wiatr wieczorem
Konarów głaszcze huk.

W odcieniach różu dnieje.
Paruje ziemia. Brzask.
Już ptasi chór przez knieję
Uśpiony budzi blask.
Oddalą się, przeminą
Rozpacze, smętki, ból.
Czy również ty? Czy zginą
Rodzinnych cienie pól?

Las księgą jest jasności,
Najświętszych pełnią słów
O prawdzie, o miłości;
Na dobro trwa tu łów.
Czytałem ją wytrwale,
Zdań prostych, prawych czar
Ukoił moje żale...
To leśnych stronic dar.

Lecz wnet opuszczę ciebie
I obcy pójdę w dal,
O obcym gorzkim chlebie
Na scenie życia... Żal.

*Und mitten in dem Leben
Wird deines Ernsts Gewalt
Mich Einsamen erheben,
So wird mein Herz nicht alt.*

Lecz pośród życia ogni
Twa płonie we mnie moc.
Samotność w blask pochodni
Przemienia. W jasność – noc.

*

Odkrycie i fascynacja... Późne odkrycie, wielka fascynacja. Za moim naukowym mistrzem i duchowym pasterzem opolskiej ziemi powtarzam: „Eichendorffa pełna barw i dźwięków poezja jest bezsprzecznie w stanie pomóc w obecnym dziele tak wiele obiecującego jednoczenia się Europy, zadbać także o przywrócenie naszemu kontynentowi prawdziwie chrześcijańskiego oblicza”.

W końcu zaś niech w rozważaniu poświęconym sile i pięknie poezji ostatnie słowo należy do siły i piękna poezji:

Morgengebet

*O wunderbares, tiefes Schweigen,
Wie einsam ists noch auf der Welt!
Die Wälder nur sich leise neigen,
Als ging der Herr durchs stille Feld.*

*Ich fühl mich recht wie neu geschaffen,
Wo ist die Sorge nun und Not?
Was mich noch gestern wollt erschaffen,
Ich schäm mich des im Morgenrot.*

*Die Welt mit ihrem Gram und Glücke
Will ich, ein Pilger, frohbereit
Betreten nur wie eine Brücke
Zu Dir, Herr, übern Strom der Zeit.*

*Und buhlt mein Lied, auf Weltgunst lauernd,
Um schnöden Sold der Eitelkeit:
Zerschlag mein Saitenspiel, und schauernd
Schweig ich vor Dir in Ewigkeit.*

Modlitwa poranna

Jakaż cudowna głębia ciszy,
Jakiż daleki dziś mój ból!
Lasów pokłonu nikt nie słyszy,
Idzie sam Bóg w milczeniu pól.

Jakbym na nowo był stworzony...
Gdzieś jest goryczy, trosko – gdzie?
Tak jeszcze wczoraj zatwożony,
Dziś składam życie w dłonie Twe.

Przez szczęście i zgryzoty świata
Przejdę jak pielgrzym, śmiało, wprost
– Bo w Tobie, Panie, ma zapłata –
Nad rzeką czasu, Tyś mój most.

A gdybym miał za marne grosze
Śpiewać nie Tobie... To choć drzę:
Roztrzaskaj moją lutnię, proszę,
Wiecznie przed Tobą milczeć chcę.

Lublin, 21-27 lutego 1997 r.